

Barbara Krafftówna w Magazynie Mód Krylowa, Wrocław 1952, reż. Stanisław Bugajski

SYLWETKI AKTORÓW

BARBARA KRAFFTÓWNA

Z Barbarą Krafftówną rozmowa na kilka części podzielona

...tylko bardzo proszę, niech pan o tym nie pisze, to przecież nie takie ważne, a w ogóle musi pan przyznać, że taka spowiedź...

— ...taki wywiad...

— ...taka spowiedź do przyjemności...

— ...nie należy.

— Właśnie!

— Mimo że sto trzydzieści tysięcy czytelników EKRANU z zapartym tchem...

— właśnie dlatego.

Barbara Krafftówna rozpoczęła studia dramatyczne jeszcze w czasie okupacji, jeszcze jako mała Basia Krafftówna. Taka właśnie z warkoczykami i w fartuszku.

Rozmowy z B. Krafftówną część pierwsza dotycząca studiów u Galla, krakowskich zakonnic, „lajkoników" i „kotów".

Konspiracyjne studium dramatyczne zorganizował i prowadził Iwo Gall w nadziei, że kiedyś po wyzwoleniu, będzie mógł stworzyć teatr ze swą własną, przez siebie dobraną i wychowaną grupą młodych aktorów. Gall, stary redutowiec, bliski współpracownik Jaracza, człowiek o wspaniałej fantazji i wspaniałych pomysłach — potrafił nawet rzucić i utrzymać prawdziwie twórczą a jednocześnie serdeczną i przyjacielską atmosferę wśród wszystkich uczestników studium. Wybuchło powstanie — wielu spośród nich zginęło, część rozproszyła się po świecie. Pozostali, ci najmłodsi, odnalezieni przez Galla, rozpoczęli znów pracę. Tym razem w Krakowie. Ulica Warszawska 5. Tak, tak, przytułku niedoszłym jeszcze (obraza boska!) „komediantom" udzieliły Siostry Szarytki. I, trzeba przyznać, ku obopólnemu zadowoleniu. Ostatecznie styl życia zakonnic i uczestników studium niewiele od siebie odbiegał. Odizolowani od wszelkich pokus zewnętrznego świata, wolni od pieniędzy, wolni od wybujałych, niepotrzebnych ambicyjek i marzeń o aktorskiej karierze od strony futer — studenci Galla stanowili zwartą, zżytą grupę ludzi, których mistrz nauczył miłości do ich przyszłego zawodu, którym mistrz całe dnie bardzo dokładnie potrafił wypełnić pracą w mającym dopiero powstać teatrze. Gall projektował kostiumy i dekoracje, Gall fundował lody, Gall obdarzył dziewczęta broszkami-kotami, a chłopców lajkonikami. Gall wreszcie uczył; Gall przerobił cały program szkoły teatralnej w ciągu niemal półtora roku. Potem, potem wszyscy zwinęli manatki i pojechali do tego prawdziwego, wymarzonego teatru.

Akcja części drugiej rozgrywa się w Trójmieście w latach 1946—1949. Teatr Wybrzeże pod kierownictwem Galla rozpoczyna normalną pracę. Zaczęło się wszystko od Szekspira. W Balladynie Słowackiego, Barbara Krafftówna otrzymuje rolę Chochlika; potem Kasi w sztuce Rittnera W małym domku, potem Klary w Pygmalionie Shawa. W Weselu Wyspiańskiego Krafftówna gra rolę Haneczki.

Właściwie to było wszystko bardzo miłe, tylko kiedyś, w czasie gotowania obiadu rozleciał się na kawałeczki parowy kocioł i nikt nie dostał tego dnia trąbizupki, chociaż tak bardzo wszystkim chciało się jeść. W czasie, gdy jakaś grupa zajęta była próbą — inni obierali kartofle, myli garnki i talerze, pitrasili chudziutkie repety. Stałe doskonalenie warsztatu aktorskiego, podnoszenie poziomu całego teatru było jakoś dziwnie złączone z umiejętnością współżycia i współistnienia tych wszystkich ludzi, którzy tworzyli nie tylko zespół sceniczny. Jednakowe warunki bytowania, jeden dla wszystkich kocioł — to pozwalało na zachowanie atmosfery przyjaźni i serdeczności, która cechowała jeszcze krakowski okres pracy grupy Galla. W grudniu 1949 r. teatr bierze udział w Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich. Nagrodę za kreację aktorską roli Warii w Wiśniowym sadzie otrzymuje Barbara Krafftówna. Jest to zresztą chyba ulubiona jej rola.

Następne pytanie dotyczy ról „dobrych" i „złych". Przedtem jednak kilka informacji: W r. 1949 p. Krafftówna przenosi się do Wrocławia. Najważniejsze role — Klara (Śluby Panieńskie), — Liza (Małżeństwo Kreczyńskiego), Liza (Magazyn Mód). Potem następuje krótki okres pracy w teatrach łódzkich i wreszcie w roku 1953 — Warszawa. Teatr Młodej Warszawy (scena na Marszałkowskiej), Komedia i obecnie — Teatr Dramatyczny.

„...co piątą niedzielę mam wolną i czasem chodzę na tańce, a jak mi się nie powiedzie, to mam potem dziecko; mam dwie sukienki i rower..." Pan Puntilla i jego sługa Matti Brechta. (Teatr Dramatyczny w Warszawie reż. Konrad Swinarski).





Barbara Krafftówna (Klara) i Czesław Wołłejko (Albin) w Ślubach Panieńskich Fredry (Teatr Młodej Warszawy 1953 reż. Maria Wiercińska)

Właściwie trudno jest mówić o podziale ról na dobre i złe, na wdzięczne i niewdzięczne. Oczywiście, bardzo często zdarzają się takie, których tekst już niejako „sam do duszy wpływa" — w innych wypadkach okazuje się, że rola jest całą „kopalnią" dopiero w czasie prób sytuacyjnych. Próby kostiumowe wyzwalają już ostatecznie możliwości aktorskie, ostatecznie już angażują aktora w jego roli. Cała ta „wdzięczność" i „niewdzięczność" zależy w najwyższej mierze od wartości literackich tekstu roli i od jej związku z dramaturgią całego dzieła. Trudno za „dobrą" uważać tę rolę, której braku widz by jakoś nie odczuł.

Barbara Krafftówna znana jest warszawskiej publiczności jako aktorka Teatru Dramatycznego (Iwona Księżniczka Burgunda — rola tytułowa, Pan Puntilla i jego sługa Matti, a także z filmów — Deszczowy lipiec oraz Popiół i diament. Ponadto współpracuje stale z radiem i Teatrem Telewizji. Dalsze pytania dotyczą spraw związanych z telewizją.

Brak kontaktu z widownią, konieczność poruszania się w polu widzenia kamery, niemożliwość kontroli własnej pracy! Kamera telewizyjna podobnie jak i filmowa wychwytuje zręcznie wszystkie usterki i potknięcia. W filmie wycina się po prostu te „potknięcia" nożyczkami — w telewizji utrzymuje się przecież teatralną ciągłość, tylko że w gorszych warunkach; bez przerw, bez antraktów, bez kurtyny, bez możliwości odczuwania atmosfery roli. Wszystko w próżnię, w eter. Nie wiadomo nawet, czy właśnie dziś, w czasie premiery wszyscy posiadacze telewizorów nie wyłączyli swoich odbiorników. A może przerwa w emisji, może antenę nadawczą obsiadły wrony? Prócz tego ciasne studio, prócz tego szalone tempo przygotowywania każdego spektaklu. Gra się tylko raz, czasem dwa. Mimo wszystko, a może właśnie dlatego — trudno sobie odmówić przyjemności pracy w telewizji. Może dlatego, że telewizja jest tak bardzo trudna i wymagająca i tak mało... efektowna.

Sprawa następna — zmierzch sukni-worek.

Właśnie teraz, gdy workowate sylwetki dostosowały się jakoś do polskiego krajobrazu, gdy można już mówić o polskiej specyfice sukni-worek — nastąpił jej bezpowrotny zmierzch, na korzyść trapezu, którego przecież nie da się w żaden sposób spopularyzować w naszych warunkach. Przyczyna klęski rozwojowej trapezu tkwi w tłoku warszawskich sklepów i autobusów, podobnie jak przyczyna klęski szpileczek — w dziurawych chodnikach i nierównościach placu Defilad.

Osobiste zainteresowania sprawozdawcy niniejszej rozmowy nakazują mu zasięgnąć prywatnej porady na temat cud-diety. Pani Krafftówna ma w tej dziedzinie pogląd zdecydowany i trzeba przyznać — bardzo oryginalny. Pogląd ten sprecyzował się po powrocie z wycieczki do Bułgarii.

Dieta-cud? Wyjazdy za granicę bez diet. Bez dewiz. Bez Szarotek. Efekty znakomite — bez bólu głowy. Efekty znakomite — przy tym dużo radości i wrażeń!

Dziękujemy bardzo Pani Basiu! Do usłyszenia w radio. Do zobaczenia na scenie, na ekranie i w „Ekranie"!

BOGUMIŁ DROZDOWSKI